

Ireneusz ZIEMIŃSKI

POSTMODERNIZM A DYLEMATY CZŁOWIEKA

Nawet nie akceptując podstawowych idei czy postulatów postmodernizmu, nie można nad nimi przejść obojętnie [...]. Postmodernizm, czy też ruch New Age objawiają głębokie zagubienie człowieka i – wbrew deklaracjom Rorty'ego czy Derridy – próbę odnalezienia utraconego Sensu.

„Postmodernizm: Jedni go uwielbiają (za wolność), drudzy przeklinają (za relatywizm), przez trzecich posądzany jest o nieistnienie (nie ma w nim niczego istotnie różnego od tego, co było dotąd i co usprawiedliwiłoby używanie tej nazwy). Jeśli nawet nie istnieje, to z całą pewnością wielu filozofów żyje pod przemożną presją konieczności wykazania jego nieistnienia”¹.

POMIĘDZY NIHILIZMEM A BANAŁEM

Zadziwiająca jest kariera, jaką w ostatnich latach zrobiły takie terminy i wyrażenia, jak „dekonstrukcja”, „poststrukturalizm”, „filozofia postanalityczna” czy szczególnie ostatnio modny i mający stanowić swoisty klucz do rozumienia współczesnej kultury – „postmodernizm”. Powszechność używania wymienionych terminów nie idzie jednak bynajmniej w parze z pogłębioną refleksją nad ich pełnym znaczeniem, z próbą sformułowania ich w miarę możliwości precyzyjnych i jednoznacznych definicji. Być może brak jeszcze obecnie stosownej perspektywy historycznej, aby zrozumieć – a tym bardziej adekwatnie ocenić – aktualnie dokonujące się procesy w kulturze, określane prowizorycznie i hasłowo mianem postmodernizmu. Ponieważ jednak jest on coraz częściej traktowany jako określenie współczesnego stanu świadomości społecznej uobecniającej się i wyrażającej w różnych przestrzeniach ludzkiej kultury, więcej – jako próba zdefiniowania na nowo tejże kultury, a nawet istoty i „powołania” człowieka, warto podjąć dyskusję nad ideowymi propozycjami „nowego światopoglądu” nawet wówczas, gdy nie jest on jeszcze dostatecznie wykrystalizowany i jednoznaczny. Wątpliwe zresztą, czy pełne określenie tożsamości postmodernizmu jest w ogóle możliwe: prawdopodobnie było-

¹ R. Kubicki, *Ludzka moc postmodernizmu*, w: *Inspiracje postmodernistyczne w humanistyce*, red. A. Jamroziakowa, Warszawa-Poznań 1993, s. 61.

by ono wręcz sprzeczne z jego podstawowym przesłaniem, wyrażającym się w odrzuceniu wszelkich prób poszukiwania ostatecznych definicji, wyjaśnień i uzasadnień. Istotą wszak postmodernizmu ma być pełna akceptacja otwartości i zróżnicowań, odrzucenie zaś myślenia systemowego².

Pomijając rozmaite spory co do sensu idei postmodernizmu, ma ona oznaczać przede wszystkim próbę przywrócenia człowiekowi prawa do podmiotowości, indywidualności i niczym nie skrępowanej wolności. Do najważniejszych i najbardziej powszechnie uznawanych składowych idei postmodernizmu należą dwa elementy:

1. Akcentowana – szczególnie przez R. Rorty’ego – eliminacja z wszelkiego racjonalnego dyskursu pojęcia prawdy obiektywnej, mającej stanowić normę i ostateczne kryterium oceny słuszności teorii filozoficznych, naukowych, etycznych itd. Naczelnym hasłem postmodernizmu jest przede wszystkim tolerancja dla odmiennych poglądów i przyznanie człowiekowi prawa do ekspresji własnych uczuć, myśli czy doznań³. Poszukiwanie prawdy niezależnej od umysłu ludzkiego ma zostać zastąpione dialogiem, w którym każdy z podmiotów powinien posiadać prawo do wyrażenia własnej opinii. Świat bowiem jest na tyle złożony, wieloznaczny i wielopłaszczyznowy, że nie jest możliwe ujęcie jego fundamentalnych struktur w jakikolwiek system myśli. Stąd bierze się pochwała, a nawet kult pluralizmu we wszystkich dziedzinach ludzkiej kultury – od nauki i filozofii, poprzez estetykę do etyki i polityki.

2. Odrzucenie – w imię ludzkiego prawa do indywidualności i niczym nie skrępowanej wolności – trwałych zasad i norm postępowania ludzkiego. Zdaniem chociażby Z. Baumana nie istnieją żadne obiektywne wartości mogące stanowić wzorzec, czy tym bardziej kryterium oceny ludzkich działań. Więcej, nie jest możliwy jakikolwiek kanon kultury, stanowiący trwały dorobek ludzkości i przekazywany następnym pokoleniom w procesie edukacji. Każdy system metafizyczny, etyczny czy estetyczny jest wyłącznie subiektywnym i arbitralnym zbiorem przekonań jednostki lub społeczeństwa. Deklarowana przez zwolenników postmodernizmu antydogmatyczność pozwala, ich zdaniem, dostrzec względność wszystkich kultur, a stąd uczynić możliwym (i zasadnym) nawiązanie do każdej, dowolnie wybranej tradycji. Więcej, jak twier-

² Dodatkową trudnością w zdefiniowaniu postmodernizmu jest proponowane niekiedy odróżnienie postmodernizmu poststrukturalistycznego (J. Derida, J.-F. Lyotard), będącego próbą negacji podstawowych mitów modernizmu, a więc przede wszystkim idei rozumu, wolności i postępu, i postmodernizmu neokonserwatywnego (D. Bell, R. Nisbert, E. Shils), dążącego do odrodzenia kultury i przewyciężenia niszczących ją chorób sekularyzacji i relatywizmu poprzez powrót do tradycyjnych i niepowtarzalnych wartości, w tym do religii. Por. S. Dziamski, *O postmodernizmie najszerzej pojętym*, w: *Inspiracje postmodernistyczne w humanistyce*, s. 11-26.

³ „Postmodernizm nie walczy o żadną prawdę poza prawdą własnych przeżyć, własnych wizji, emocjonalności i fantazji”. (B. Frydryczak, *Optymizm estetyki postmodernistycznej, czyli kicz albo sztuka radosna*, w: *Inspiracje postmodernistyczne w humanistyce*, s. 221.)

dzi F. Jameson, ponieważ bezpowrotnie minęły już czasy twórców pokroju M. Prousta czy P. Picassa, posiadających niepowtarzalną wizję świata i zdolnych ją przekazać innym, kultura musi dziś zwrócić się w kierunku pastiszu i parodii, stać się przypisem do minionych tekstów (przekazów i znaków kulturowych), inaczej mówiąc – kultura ma być obecnie możliwa nie jako odkrywanie prawdy, dobra czy piękna, lecz wyłącznie jako zajmowanie się samą sobą. Z tym wiąże się oczywiście odrzucenie w jakiegokolwiek formie oświeceniowej idei postępu, a także romantycznego ideału Czynu.

Zasadniczym źródłem powyższych przekonań jest odczuwalne w kulturze Zachodu (i trafnie opisywane przed ponad pół wiekiem przez E. Husserla) zmęczenie rozumem. Kantowska, oświeceniowa zasada „miej odwagę korzystać z własnego rozumu” w postmodernizmie została zastąpiona zasadą „miej odwagę korzystać ze swej wolności”. Za jeden z głównych fundamentów tej wolności uważa się wyzwolenie człowieka z rzekomej niewoli obiektywnego, wiecznego i niezmiennego Sensu, stanowiącego, jak mówi J. Derrida, rodzaj Metanarracji, pozwalającej osądzić wszystkie ludzkie, indywidualne narracje. Metanarracja jednak (a więc ostateczny, zastany przez człowieka Sens bytu) nie istnieje, stanowi jedynie iluzję tych, którzy bezskutecznie poszukując sensu z czasem uwierzyli, że udało im się go osiągnąć. Jak pisze jeden z polskich postmodernistów, J.A. Sikora: „Oświadczam: nie istnieje dzisiaj żaden fundament sensu, co do którego można by nie mieć wątpliwości, co do którego można by jeszcze stawiać twarde wymagania sensotwórcze i o którym można by mieć przekonanie (wiarę?), że nas nie zawiedzie. Rozpadły się nie tylko kultywowane dotąd fundamentalistyczne wartości, strategie aksjosemiotyczne i normy racjonalności, ale wręcz wyparliśmy się roszczeń, co do zasadności poszukiwań jakichkolwiek nowych podstaw dla naszego duchowego życia (kultury)”⁴.

Widać wyraźnie, że postmodernizm jest świadomą rezygnacją z większości wartości dotąd uważanych za wyróżnik kultury europejskiej. Odrzucenie prawdy jako naczelnej normy i celu poznania, odrzucenie dobra jako celu ludzkich działań moralnych, odrzucenie piękna jako wzorca poszukiwań artystycznych, odrzucenie rozumu jako fundamentu ludzkiej wolności i godności, wreszcie odrzucenie sensu jako przestrzeni życia godnego człowieka – jest przecież w istocie zakwestionowaniem całej dotychczasowej tradycji pojmowania człowieka i jego misji w świecie.

Podstawowe jednak, często krzykliwe, hasła postmodernistów można rozumieć na dwa sposoby: bądź to jako absolutną i ostateczną negację wszelkiej Metanarracji, bądź jako próbę pokazania, że żadna z ludzkich i ograniczonych narracji nie może pretendować do miana ostatecznej formuły i definicji bytu.

⁴ Cyt. za: A. J a w ł o w s k a, *Sens i dekonstrukcja*, w: *Inspiracje postmodernistyczne w humanistyce*, s. 52.

W pierwszym przypadku postmodernizm jest w gruncie rzeczy niebezpiecznym nihilizmem, burzy wszak wszystkie możliwe wzorce i kryteria wartości. W myśl drugiej interpretacji podważa jedynie prawo danej jednostki, społeczeństwa czy kręgu kulturowego do traktowania swoich kanonów (narracji) jako absolutnych i prawdziwych, a tym bardziej do narzucania ich w jakiegokolwiek formie innym jednostkom, społeczeństwom czy kulturom. Wtedy jednak trudno się oprzeć wrażeniu, że postmoderniści powtarzają jedynie stale obecny w kulturze Zachodu postulat krytycyzmu i intelektualnej uczciwości. Inaczej mówiąc, postmodernizm należałoby uznać za naturalny i nieuchronny w dziejach każdej formacji intelektualnej okres jej schyłku, wyrażający się w krytyce jej dokonań, podstaw i wartości. Jak mówi U. Eco, każda epoka ma swój postmodernizm.

Która z tych interpretacji jest bardziej adekwatna? Na to pytanie będzie można odpowiedzieć dopiero z określonej perspektywy historycznej, znając owoce postmodernizmu. Wydaje się jednak, że pasja niektórych jego wyznawców, a także coraz powszechniej panująca moda na postmodernizm za bardziej wiarygodną każą uznać pierwszą z zaproponowanych interpretacji. W takim jednak razie trzeba postawić pytanie, jakiego typu nihilizm propagują obrońcy postmodernizmu i czy może on być rzeczywiście godną człowieka jako istoty rozumnej propozycją rozumienia świata. Problem ten zostanie pokrótce rozpatrzony w dwu następnych punktach tego szkicu. Nie chodzi tu o tropienie takich czy innych sprzeczności lub niekonsekwencji postmodernizmu (związanych chociażby z negacją idei prawdy czy aksjologicznym relatywizmem), lecz o odpowiedź na pytanie, czy i na ile postmodernizm jest w stanie rozwikłać podstawowe dylematy ludzkiego istnienia, jak chociażby wolność, cierpienie, śmierć.

KRÓLESTWO NONSENSU

A. Camus stwierdził kiedyś, że najważniejszym, a może nawet jedynym rzeczywistym problemem filozoficznym jest samobójstwo, to znaczy problem, czy życie godne jest ludzkiej akceptacji, czy też człowiek doświadczający absurdu istnienia ma prawo ten absurd pokonać drogą samounicestwienia. Radykalizm powyższego pytania odsłania przed człowiekiem konieczność odpowiedzi na pytanie o to, czy jego istnienie oraz śmierć posiadają jakikolwiek sens. Czy w ramach światopoglądu postmodernistycznego problem ten, przed którym nikt nie ucieknie, bez względu na takie czy inne przekonania i deklaracje, można w ogóle postawić?

Paradygmatycznym wręcz przykładem postawy postmodernistycznej wydaje się być bohater *Pływającej opery* J. Bartha – Todd Andrews. Zastanawiając się, czy popełnić samobójstwo, odkrywa, że zarówno śmierć, jak i dalsze

życie są pozbawione sensu. Najpierw decyzja o samobójstwie, a potem poniechanie jej realizacji wypływają z tego samego źródła uświadomienia sobie, że nie istnieją żadne obiektywne wartości ani kryteria zdolne usensownić jakiegokolwiek działanie. Jednakowo sensownym (a zarazem bezsensownym) okazuje się wybór samobójczej śmierci, jak i dalszego trwania. Człowiek pozbawiony został nie tylko zewnętrznej, obiektywnej miary swoich czynów, lecz także wewnętrznej godności, którą może utracić albo ocalić. Zupełnie obojętne jest to, jakie podejmie działanie, cokolwiek bowiem uczyni, nie będzie ani lepsze, ani też gorsze od tego, czego zaniechał. Przestrzenią jego istnienia jest aksjologiczna pustka, w której każdy wybór jest tyleż słuszny, co niesłuszny, tyleż sensowny i właściwy, co absurdalny. Nie ma wartości, dla której warto byłoby żyć, ale nie ma też niczego, za co warto byłoby umrzeć. Zarówno życie, jak i śmierć człowieka epoki postmodernizmu wydają się „po nic”.

Dla egzystencjalistów (czy wcześniej dla romantyków, których wzorcową postacią jest Werter) ewentualne samobójstwo miało być próbą ocalenia bądź odnalezienia sensu istnienia, którego w inny sposób ocalić bądź odkryć nie było można. Nawet dla Mateusza, bohatera Sartre'owskich *Dróg wolności*, swoistym wyznacznikiem człowieczeństwa jest posiadanie wartości, za którą warto byłoby umrzeć. Jeżeli nawet życie samo z siebie (a tak samo i śmierć) nie mają żadnego sensu, to człowiek jest w stanie im jakieś znaczenie – i to znaczenie poniekąd transcendentne, wykraczające poza jego indywidualne życie – nadać.

Bohaterowie Bartha takiej szansy już nie mają. Pozbawieni jakiegokolwiek trwałej natury, jakichkolwiek drogowskazów i wzorców postępowania, przybierają jedynie coraz to nowe maski, pod którymi czai się pustka. Wszystkie maski mają bowiem, w ostatecznym rachunku, taką samą wartość. Żaden czyn, żaden wybór – co znakomicie pokazuje Barth na przykładzie doktora z *Końca drogi* – nie jest lepszy ani gorszy od innego, nawet skrajnie przeciwnego. Zbrodnia czy akt miłosierdzia, samobójstwo czy heroiczne znoszenie cierpienia są tyleż zachowaniami sensownymi, co bezsensownymi. Człowiek jako istota wolna może wybrać drogę dowolną. Tak naprawdę nikogo nie interesuje przecież ani to, w co inni wierzą, ani też to, co robią. Bezpowrotnie minął czas Raskolnikowów, opętanych ideą zbrodni popełnionej dla dobra ludzkości. W świecie postmodernizmu zbrodnia czy akt miłosierdzia nie będzie ani dobrem, ani złem. Aksjologicznie będzie czymś całkowicie obojętnym. Na jednakową ironię zasługuje wszystko, cokolwiek ludzie starają się czynić, cokolwiek ich w życiu dotyka.

Aksjologiczna równoważność (czy równowartość) jakichkolwiek działań ludzkich, odkryta już przez egzystencjalistów, w postmodernizmie osiąga swoje apogeum. O ile bowiem Lafcadio z *Lochów Watykanu* morduje człowieka, aby zademonstrować swoją bezgraniczną wolność, o tyle ewentualne samobójstwo czy nawet zabójstwo popełnione przez Todda Andrewsa zmieni tyle

samo w świecie, co poniechanie takich działań. Krąg bezsensu zamyka się ostatecznie; ucieczka nie jest możliwa ani poprzez podjęcie czynu, ani poprzez porzucenie jakichkolwiek o nim myśli.

POWRÓT BARBARZYŃSTWA?

Znosząc wszystkie możliwe różnicowania (a tym bardziej hierarchie) w świecie wartości, stawiając na jednej płaszczyźnie życie i śmierć, heroizm i poświęcenie, zdradę i wierność – postmodernizm zdaje się jednak bronić jednej przynajmniej wartości absolutnej, mianowicie ludzkiej wolności, ludzkiego prawa do nieustannego budowania nowych i zawsze odwoływalnych (głęboko przy tym osobistych i niepowtarzalnych) projektów istnienia. W tym sensie, jak podkreśla Z. Bauman, moralność postmodernistyczna jest zarazem autentyczna i heroiczna, skazuje bowiem człowieka na wybory całkowicie indywidualne, pozbawione jakiegokolwiek oparcia w obiektywnym porządku wartości. Każdy czyn jest niejako stwarzaniem siebie i swego losu od podstaw. Jego wolność jest absolutna i niczym nie skrzepowana. Człowiek musi ciężar tej wolności udźwignąć. Brak obiektywnych norm powoduje jednak, jak podkreśla Bauman, że człowiek nigdy nie ma pewności siebie, pewności, że postępuje właściwie i słusznie: można powiedzieć więc, że poniekąd jest zawieszony w próżni, skazany na nieustanne ryzyko i wyrzuty sumienia. Woli jednak wybrać bezsens aniżeli pozory czy namiastki sensu.

Mimo iż wolność jest dla człowieka wielkim ciężarem (co dostrzegli już egzystencjaliści), wyznawcy postmodernizmu bronią jej za wszelką cenę i wszelkimi dostępnymi środkami. Za jedno z podstawowych jej zagrożeń uważają istnienie uniwersalnych zasad czy reguł (a nawet samo pojęcie rzeczywistości obiektywnej), które – jak podkreśla R. Rorty – uniemożliwiają swobodny i spontaniczny rozwój ludzkiej aktywności. Dochodzi do tego, że – co pokazuje A. Quinton – w niektórych szkołach nie tylko rezygnuje się z tradycyjnie przekazywanego kanonu lektur, ale nawet z konsekwentnego nauczania gramatyki czy korygowania językowych błędów popełnianych przez uczniów, aby nie tłumić ich wewnętrznej ekspresji. Czy tak zabsolutyzowana wolność może mieć jakikolwiek sens dla człowieka, więcej, czy zasługuje jeszcze na miano wolności?

Wolność pojęta jako prawo do pełnego wyrażenia siebie przez nieograniczoną żadnymi zakazami osobową ekspresję, wolność urzeczywistniająca się poza światem obiektywnych i różnicowanych wartości jest w gruncie rzeczy wolnością pustą. Jeszcze dla J. P. Sartre'a wolność była mocą człowieka, pozwalającą mu kreować siebie, decydować o swoim ludzkim obliczu. Była mocą tworzenia wartości w świecie, który nie posiadał aksjologicznego wymiaru. Więcej, była aktem odwagi, wyborem w imieniu całej ludzkości – podejmując

jakiś czyn bohater Sartre'a wiedział, że musi ponieść odpowiedzialność za swoje działanie, że kreuje sens, którego dotąd w świecie nie było. Człowiek postmodernizmu odrzucając Metanarrację nie może dostrzec racji, dlaczego wybrać raczej tę, a nie inną narrację, skazany jest więc w istocie na akceptację wszystkiego bądź odrzucenie wszystkiego. Musi przy tym mieć świadomość, że zarówno akceptacja, jak i odrzucenie są jednakowo sensowne (czy pozbawione sensu). „Bohaterowie, arcydzieła, święci i geniusze są emisariuszami Edenu (a właściwie Edenów) «wielkich narracji», w imię którego (a właściwie których) jednostki spełniają się jedynie przez zaspokajanie roszczeń i kryteriów wysuwanych (i formułowanych) przez «wielkie narracje». Postmodernistyczny człowiek nie musi się już oczywiście sprawdzać – samo trwanie jest przecież wystarczającym uzasadnieniem jego egzystencji, która swoją chwilową zasadność (sens?) odnajduje w żywiole i różnorodności «małych narracji»”⁵. „Być może zatem zagrożeniem dla jednostki jest nie tylko absolutność «wielkich narracji», lecz także – nie mniej arbitralnie założona – absolutność samej jednostki, która dotąd krytyczna wobec świata, staje się odtąd bezkrytyczna wobec siebie i jako taka afirmuje każde aktualne ujęcie świata [...] stanowionego w granicach jego indywidualnego poznania i wartościowania”⁶.

Paradoksalnym rezultatem podjętej przez postmodernistów obrony wolności i indywidualności staje się, z jednej strony, wolność pusta, odcięta od możliwości urzeczywistnienia się w wyborze wartości, z drugiej – jednostka pozbawiona możliwości jakiegokolwiek osobowego wzrastania. Jediną formą protestu czy samoobrony człowieka przed absurdem staje się szeroko propagowana przez R. Rorty'ego czy J. Tharpe'a postawa ironii, a nawet szyderstwa wobec świata i niszczącego nas losu. Egzystencjalizm skłaniał człowieka do walki o swoją ludzką godność, zewsząd zagrożoną; postmodernizm zdaje się już nie rozumieć, czym jest ludzka godność. W świecie postmodernistycznym nie ma w gruncie rzeczy sensu nawet postulat dialogu czy tolerancji i szacunku dla tego, co odmienne i z pozoru obce. Jakież może mieć znaczenie to, że będziemy wzajemnie siebie znosić? W jaki sposób uzasadniać, że tolerancja wnosi jednak jakąś wartość do ludzkiego życia i że jest bardziej godna akceptacji niż nietolerancja i wzajemna wrogość?

Skrajnie nihilistyczny (przynajmniej w konsekwencjach) program postmodernizmu zmusza do postawienia dwu ściśle ze sobą związanych pytań (z których jedno ma charakter historyczny, drugie antropologiczny), a mianowicie: 1. czy grozi naszej kulturze ostateczna zagłada w zalewie barbarzyństwa? i 2. dlaczego człowiek, mając świadomość, że wypisuje na siebie wyrok śmierci, dąży nie do tego, co go przewyższa i ocala, lecz zadowala się tym, co

⁵ Kubicki, dz. cyt., s. 82.

⁶ Tamże, s. 83.

stoi poniżej niego? Dlaczego wybiera raczej to, co łatwe, chociaż niegodne jego człowieczeństwa, niż to, co chociaż trudne – daje szansę „bycia więcej”?

Zdaniem Quintona dokonujące się obecnie zerwanie z tradycją kultury europejskiej może doprowadzić do sytuacji podobnej do tej, jaka miała miejsce bezpośrednio po upadku Cesarstwa Rzymskiego. Więcej, odrzucenie kanonu może spowodować, że kolejne pokolenia nie będą w stanie nie tylko zrozumieć swojej przeszłości czy rozwijać kultury (choćby w dziedzinie nauki czy techniki), ale nawet korzystać z dotychczasowych dobrodziejstw cywilizacji. Znajomość kanonu bowiem jest potrzebna nie tylko, by tworzyć wartości nowe, lecz również, by korzystać z dotąd istniejących. I chociaż rezygnacja z przestrzegania określonych nakazów czy zasad może wydać się na krótszą metę wygodna i korzystna, ostatecznie jednak musi zakończyć się klęską człowieka.

Kim jest dzisiaj człowiek? Dlaczego jego postmodernistyczny bunt, bunt przeciwko idei obiektywności, nie jest na miarę jego człowieczeństwa? Jeszcze w ubiegłym stuleciu człowiek, ustami F. Nietzschego, był w stanie ogłosić śmierć Boga, by samemu zająć Jego miejsce. Nie chodzi w tym momencie o moralną ocenę tamtego buntu, o jego potępienie czy apoteozę. Chodzi o dostrzeżenie mocy, jaka drzemała w człowieku, o wielkie poczucie godności, jakie posiadał. Co dzisiaj, w postmodernistycznym świecie, zostało z tamtej wielkości człowieka? Czy byłoby go dzisiaj stać na wiarę w to, że jest tylko materialem, tylko formą przejściową do nadczłowieka, którego musi z siebie ukształtować? Tamten Nietzscheański bunt był buntem w imię czegoś, co miało wartość absolutną – w imię człowieczeństwa. W imię czego tak naprawdę dokonuje się bunt postmodernisty? Przecież nie w imię tego, co wyższe. Nie w imię sensu, który nas przewyższa, który wymyka się nam z rąk i który próbujemy na nowo kreować. W imię czego więc? W imię dialogu bez prawdy, tolerancji bez tego, co obiektywne i uniwersalne, wolności bez stanowiących jej przedmiotowe odniesienie wartości? W imię pluralizmu i swobodnej ekspresji własnej osobowości bez tego, dla czego warto żyć i bez tego, dla czego warto ponieść śmierć? W imię prawa do ironii, która obnaża jałowość wszystkich pozornych sensów stwarzanych przez człowieka?

Człowiek zdaje się nie mieć już dzisiaj w sobie tyle mocy, by zbuntować się przeciwko Bogu, by targnąć się Nań, jak chociażby wspomniany Nietzsche. Nie jest przecież możliwy prawdziwy bunt tam, gdzie nie ma różnicy między sensem a jego brakiem. Główną przestrzenią życia współczesnego człowieka stała się nijakość, jakby naprawdę było bez znaczenia, co robimy, a czego nie robimy, czego się lękamy, w czym pokładamy nadzieję czy co zamierzamy zniszczyć. Dlaczego już nie stawiamy sobie dziś wielkich wymagań? Dlaczego człowiek rezygnuje z intelektualnego trudu poszukiwania prawdy czy moralnego trudu służenia dobru? Co leży u podstaw tak otwarcie deklarowanego w postmodernizmie zwątpienia w sens wszystkiego? Dotąd człowiek mógł nie

widzieć sensu istnienia, ale dostrzegał go przynajmniej w śmierci bądź odwrotnie – widząc absurd śmierci tym pełniejszy widział sens w życiu. Do jakiej musiał zostać doprowadzony ostateczności, że oba bieguny stały się dziś jednakowo bez znaczenia?

Być może te i im podobne pytania wynikają z odmiennej niż postmodernistyczna optyki widzenia świata i człowieka. Możliwe, że są one zrozumiałe jedynie dla kogoś, kto nie zrezygnował z pojęcia prawdy, obiektywności czy sensu, że narzucają na postmodernizm schemat z gruntu mu obcej narracji. Być może istotą postmodernizmu jest nie tylko niechęć do udzielania odpowiedzi, ale i stawianie pytań dotyczących wymiaru ostatecznego. Przed pytaniami tymi jednak żaden człowiek, żadne pokolenie uciec nie zdoła, nawet chowając się za maską postmodernistycznej ironii. Pytania te trzeba wciąż na nowo formułować i przypominać, nawet gdyby okazały się nierozstrzygalne. W nich przecież wyraża się w pełni to, kim naprawdę jest człowiek. Nie tylko w swej – mimowolnie obnażonej przez postmodernizm – nędzy, ale też w swej wielkości. Właśnie wielkość człowieka pozwala mieć nadzieję, że postmodernistyczny kryzys okaże się kryzysem oczyszczającym, kryzysem wzrostu, a nie upadku. Odrodzeniem sensu, a nie pograżeniem się w otchłani absurdu i barbarzyństwa.

Nawet nie akceptując podstawowych idei czy postulatów postmodernizmu, nie można nad nimi przejść obojętnie. Moda na postmodernizm, wyrażająca się chociażby w ilości publikacji na jego temat, zdradza, że dotyka on spraw dla człowieka współcześnie ważnych i bolesnych. Postmodernizm, czy też ruch New Age objawiają głębokie zagubienie człowieka i – wbrew deklaracjom Rorty'ego czy Derridy – próbę odnalezienia utraconego Sensu. Trudno sobie przecież wyobrazić, czym byłby świat, czym byłoby ludzkie życie, gdyby powszechna i oczywista stała się wiara, że Sens jest nie tylko niepoznawalny, lecz w ogóle nie istnieje. Na razie można jeszcze ufać, że człowieka ogarnęło jedynie silne zwątpienie w obecność Sensu i możliwość bezwzględnego, ontologicznego usprawiedliwienia ludzkiego bytu. Od zwątpienia do niewiary jednak już nie jest daleko. Jeżeli zaś ta niewiara miałaby stać się powszechna, tzn. ogarnąć nie tylko kręgi modnych intelektualistów, lecz ogół ludzkości, byłoby to nie tylko, jak przewiduje Quinton, kresem kultury Zachodu, lecz także kresem człowieka.